

Dlaczego masz być odłączony?

[...] *jakaż społeczność między światłością a ciemnością?* – 2 Kor. 6:14

Współczesne czasy to okres szeroko pojętej globalizacji, która dotyka praktycznie wszystkich sfer życia. W ujęciu globalnym spoglądamy nie tylko na politykę czy gospodarkę, ale także na okres urlopowy, gdzie najdalej zakątek świata jest coraz łatwiej osiągalny na wakacyjny wyjazd. Ta „globalizacja” dotyczy także sfery duchowości, gdzie czerpie się „to, co dobre” ze wszystkich religii, tworząc mozaikę przeróżnych filozofii, mających korzenie nie tylko w różnych wyznaniach chrześcijańskich, ale coraz częściej sięgających po religię dalekiego wschodu. Efekt końcowy jest dość trudny do zdefiniowania, bo to trochę wszystkiego i niczego, uniwersalnie podane, by każdy się zgodził, przyklasnął i poparł. Takie uniwersalne podejście do duchowości powoduje, że praktycznie z każdym, na pewny stopniu uogólnienia wiary, można się porozumieć i zrozumieć. Brzmi wspaniale, bo nagle z kilkuset braci i siostr „w Panu” robi się kilka(set) tysięcy. Liczba, która z pewnością robi wrażenie, ale czy ma znaczenie?

Już historia wieży Babel pokazuje, że wewnętrzna potrzeba człowieka jest organizowanie się, budowanie struktur i społeczności, a wielkie imperia (ukazane w posągu Księgi Daniela) przekonują nas, że te struktury mają charakter globalny. Nie ma co ukrywać, że wspomniana wyżej globalizacja jest wpisana w ludzkie DNA i z natury człowiek chce być częścią większej grupy/społeczności. Ku niezadowoleniu wielu chrześcijan, Pan Bóg patrzy zupełnie inaczej na tę sprawę.

Abraham

Kiedy po wypędzeniu Adama z raju, zepsuta ludzkość dalej brnęła w swoich grzechach, Bóg dostrzegł jednostkę, do której przemówił: *Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę* – 1 Mojż. 12:1. Dlaczego z całej dostępnej w tamtym czasie ludzkości Bóg zwrócił się tylko do Abrahama? Cóż, ktoś kto *uwierzył Bogu i poczytane mu to zostało ku usprawiedliwieniu, i nazwany został przyjacielem Boga* – Jak. 2:23, nie był przeciętny, albo po prostu dobrego serca. Historia życia Abrahama pokazuje nam, dlaczego Bóg go wybrał, jakimi wartościami on się kierował, jak się zachowywał w różnych sytuacjach życiowych, jaką miał relację z Bogiem, jak się do Niego zwracał i jak Go kochał. A kochał Go tak, że największe marzenie, jakim było posiadanie syna, był gotów własnoręcznie unicestwić. W tym kontekście stwierdzenie

mówiące, że „Abraham był dobrym człowiekiem” wydaje się być za słabe w swej wymowie.

Abraham w oczach Bożych okazał się godnym obietnicy (potomstwa) i nagrody (Ziemi Obiecanej). Jednak przymierze z Bogiem wymagało ze strony Abrahama pewnego poświęcenia, mianowicie, jak czytamy w 1 Mojż. 12:1 Abraham miał wyjść 1) ze swojej rodzinnej ziemi, 2) ze swojego rodzinnego domu i 3) od dalszej rodziny. Jak należy rozumieć wspomniane *wyjście*? Dziś byśmy powiedzieli o zerwanych kontaktach. Czemu Bóg tego oczekiwał? Jak wiemy, Abraham żył w środowisku religii pogańskich i wierzeń, które nie przynosiły do jednego Boga:

Terach, ojciec Abrahama i ojciec Nachora, i służyli innym bogom – Joz. 24:2.

Aby mieć z Panem Bogiem społeczność i zostać adresatem Bożej miłości, Abraham musiał zerwać kontakty z otoczeniem, które w duchowej sferze miały na niego z pewnością negatywny wpływ. Nie mówimy w tym miejscu o wyrzekaniu się rodziny, bo jak wiemy, Abraham szukał żony dla swego syna właśnie w rodzinnych stronach, nie mniej zerwanie zażyłych relacji z otoczeniem jego *ziemi i rodziny*, spowodowało, że wszelkie bożki i gusła, które były praktykowane w jego rodzinnych stronach, nie były udziałem Abrahama.

Możemy z tego wątku wyciągnąć **pierwszą lekcję**. Wielu ludzi dzisiaj czuje powołanie. Wielu uznaje Boga i Jego władzę – nawet nie do końca rozumiejąc Jego prawdziwą istotę – ale niewielu jest gotowych porzucić swoje środowisko i otoczenie: przyjaciół, zabobony, wartości tego świata, styl życia, czy życiowe cele. Pan Jezus jasno wypowiedział się o tych, którzy czują się powołani do Królestwa:

Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych – Mat. 22:14.

Akurat tutaj nie ma symboliki...

Niestety, nie można iść za Bogiem, mając jakiegokolwiek ziemskie cele. Otoczenie naszych przyjaciół, znajomych czy nawet rodziny może się kierować wartościami, które są 1:1 sprzeczne z upodobaniem Bożym i – niestety – każdy musi dokonać indywidualnego wyboru: kolegów z korporacji czy Boga. Mówię „niestety”, ponieważ z pewnością opuszczenie rodzinnych i dobrze znanych stron nie było dla (jeszcze wtedy) Abrahama ani



łatwe, ani przyjemne. Porzucenie przez nas marzeń np. o międzynarodowej karierze, tylko dlatego, by mieszkać w miejscowości, gdzie jest zbór i wybór pracy, która pozwoli na uczestniczenie w niedzielnych zebraniach, jest z całą pewnością trudne, jeśli to było naprawdę głębokie marzenie/cel, ale ze względu na Boże wezwanie – konieczne. Zerwanie wieloletnich więzi bliskich osób również zostawia w sercu głęboki ślad – czy mamy udawać, że tak nie jest?

Należy jednak pamiętać, że Abraham nie mógł sobie pozwolić na kompromis, a Bóg kompromisu nie dopuszczał. Nie inaczej jest z nami. Możemy próbować, możemy sobie tłumaczyć i na pewno znajdziemy *jakieś* wyjście. Abraham też mógł coś wymyślić. Jednak pozostanie na razie zagadką, czy gdyby pozostał w *ziemi ojców*, byłby *ojcem wiary*.

Izrael

Oprócz przestrogi odłączenia się od swojego dawnego otoczenia, mamy także przestrożę nie łączenia się z nowym otoczeniem. Izrael, wchodząc do Ziemi Obiecanej, miał zakaz jakiegokolwiek bratania się z narodami pogańskimi. Celem nie było „zachowanie czystej krwi”, albo wyższość jednych ludzi nad drugimi – naprawdę różnie interpretuje się dziś te zapisy. Bóg, który przekazał na Synaju Prawo, wiedział, że Jego lud jest pod wieloma względami słaby i prędzej czy później jest skłonny zgrzeszyć, by finalnie Go porzucić. Dlatego nakaz niezawierania jakichkolwiek przymierzy z poganami miał na celu ochronę Izraelitów, a nie zbudowanie wysokiego mniemania o sobie:

Nie zawieraj też przymierza z mieszkańcami tej ziemi, gdyż oni nierządem chwalą bogów swoich, składają rzeźne ofiary bogom swoim i mogą cię zaprosić, a ty mógłbyś jeść z rzeźnej ofiary ich, i brać spośród ich córek żony dla synów twoich, a córki ich nierządem będą chwalić bogów swoich, i doprowadzić synów twoich do nierządnych chwalenia ich bogów – 2 Mojż. 34:15-16.

Separacja Izraelitów od ludzkich więzi z poganami miała uzasadnienie w życiu duchowym, a nie cielesnym. Naturalnie, Izraelici mieli kontakt z innowiercami, a często takim efektem było to, że cudzoziemiec (poganiin), który poznał Boga Izraela i uwierzył, chciał stać się Izraelitą i przystąpić do przymierza Mojżeszowego, miał taką możliwość (4 Mojż. 15:15-16). Dodatkowo pamiętajmy, że nie mamy możliwości nie mieć kontaktu z ludźmi grzesznymi czy niemoralnie prowadzącymi się:

Napisałem wam w liście, abyście nie przestawali z wszetecznikami; Ale nie miałem na myśli wszeteczników tego świata albo chciwców czy grabieżców, czy bałwochwalców, bo inaczej musielibyście wyjść z tego świata – 1 Kor. 5:9-10.

Jest różnica między życiem z kimś, a życiem obok kogoś. Jakkolwiek byśmy tego nie nazywali, ale głębsze więzi emocjonalne (np. przyjaźń czy miłość) z ludźmi, którzy w naszych oczach może są najpiękniejsi i najwspanialszy, ale mimo wszystko dalecy od Boga (tak w rozumieniu Prawdy, jak i moralności), to duże niebezpieczeństwo dla naszego duchowego życia. To niebezpieczeństwo wynika z większej trudności dochowania obietnicy Bogu, co do naszego samoofiarowania się. Być może łatwiej odmówić znajomym w pracy, ale nie jest to takie proste, kiedy trzeba odmówić własnej żonie czy mężowi: *i mogą cię zaprosić, a ty mógłbyś jeść z rzeźnej ofiary ich*.

Chociaż powyższy zapis z Księgi Wyjścia ma wyraz hipotetycznej sytuacji, to jednak historia pokazuje, że Bóg wskazał właściwy kierunek człowiekowi, a ten zrobił po swojemu:

Król Salomon pokochał wiele kobiet cudzoziemskich: córkę faraona, Moabitki, Ammonitki, Edomitki, Sydonitki, Chetytki, Z narodów, co do których Pan nakazał Izraelitom: Nie łączcie się z nimi i one niech się nie łączą z wami, nakłonią bowiem na pewno wasze serca do swoich bogów. Otóż do tych zapalał Salomon miłością. (...) Gdy się zaś Salomon zestarzał, jego żony odwróciły jego serce do innych bogów, tak że jego serce nie było szczere wobec Pana, Boga jego, jak serce Dawida, jego ojca. Toteż poszedł Salomon za Asztartą, boginią Sydończyków, i za Milkemem, ohydny bałwanem Ammonitów – 1 Król. 11:1-5.

Możemy z tego wątku wyciągnąć **drugą lekcję**. Boże nakazy, zabraniające łączenia się z poganami, miały na celu niedopuszczenie do budowania więzi emocjonalnych z ludźmi, dla których zasady Boże były bez wartości. Historia pokazuje, że Izraelici zawsze byli podatni na te wpływy i prawie zawsze im ulegali. Starotestamentowi Izraelici to byli tacy sami ludzie z krwi i kości jak my dziś, a ich grzeszne i słabe charaktery są podobne naszemu. Możemy uczyć się z ich doświadczeń, a raczej wyciągnąć wnioski z ich błędów.

Jak wyżej wspomnieliśmy, Izraelici utrzymywali kontakt z obcoplemieńcami, ale na ich – Izraelitów – zasadach, a nie obcoplemieńców. To był główny weryfikator ludzkich relacji. Możemy śmiało dostrzec, że wiele



związków (przyjaźni i małżeństw) zakończyło się przyciągnięciem do Prawdy. Jednak trzeba pamiętać, że zdecydowana większość takich relacji zakończyła się odciągnięciem od Prawdy lub życiem na pewnej stopie kompromisu, które – umówmy się – nie jest alternatywą godną pochwały.

Powinniśmy naprawdę starannie dobierać sobie przyjaciół i bliskie otoczenie, w jakim chcemy się obracać. Zażyłe stosunki z ludźmi tego świata mogą okazać się dla nas ciężką próbą, bo z jednej strony będziemy mieć wieloletnie dobre relacje, a z drugiej wewnętrzne gryzienie się i prowadzenie walki z pójściem na kompromis. W wielu sprawach.

Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga – Jak. 4:4.

Dzisiejsze hasła tego świata są naprawdę piękne: miłość, tolerancja, równość. Czy chrześcijanin walczyłby z takimi hasłami? Z pozoru to nic złego, ale kiedy zaczniemy je definiować, nagle okazuje się, że stoją one w sprzeczności z intencją wielu wersetów. I albo stanemy po stronie Boga, albo pójdziemy na kompromis, z wiadomymi konsekwencjami.

Świat

Bóg, organizując życie patriarchów, narodu izraelskiego czy naśladowców Jezusa, ewidentnie cały czas wytycza granicę, której Jego lud nie może przekraczać: *Ja dałem im słowo twoje, a świat ich znienawidził, ponieważ nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata* – Jan 17:14. Łatwo dostrzec, że Pan Jezus podczas swojej pierwszej obecności przyszedł do pewnej klasy ludzi: szczerych, bogobojnych, pokornych, którzy gotowi byli wszystko to, co ziemskie poświęcić dla wszystkiego tego, co duchowe: *Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za tobą* – Mar. 10:28. Tak jak Bóg wyprowadził Abrahę, tak i wyprowadza nas z naszego otoczenia, byśmy zerwali ziemskie korzenie i powiązania, by bez reszty oddać się Bogu.

Ten proces jest przez Boga stosowany, ponieważ świat jest pod mocą i panowaniem złego, od momentu nieposłuszeństwa w raju. Nasze poświęcenie nie polega na byciu dobrym człowiekiem – powiedzmy sobie szczerze, że wielu niewierzących jest bardzo dobrymi ludźmi, ale na wypracowaniu konkretnych cech charakteru, które pozwolą nam na społeczność w pełni skompletowanym Chrystusie (Kościele). Mając nakaz apostołski: *Od wszelkiego rodzaju zła z dala się trzymajcie* – 1 Tes. 5:22, jak mamy go zachować, będą jedną nogą (i

myślami) w niemoralnym świecie? Tym bardziej jest to utrudnione, że Szatan w swoim działaniu jest wyrafinowany i jego metodą nie jest niszczenie i burzenie, ale ciągłe poddawanie w wątpliwość, nawet z użyciem wersetów (jak w przypadku kuszenia Jezusa na pustyni).

Szatan usilnie chce, by jednoznaczny zapis biblijny stał się w naszej głowie archaiczny i staroświecki, a dzięki przyjaźni z tym światem Szatan nie chce go z naszej głowy wypłenić, ale zmienić na „życiowy” i „współczesny”. Efekt tego jest taki, że przed oczami mamy najpierw człowieka i jego pragnienia, a potem Boga i jego wymagania. Efektem takiego myślenia są sytuacje, w których tłumaczymy innych ludzi zamiast ich skrytykować (jeśli są mocne podstawy!). Idąc dalej, nie wymagamy od siebie zmian, tylko oczekujemy od Boga załatwienia spraw za nas. I doprawdy, jest on (bóg tego świata) cierpliwy. Nikt nie odwróci się od Boga po jednej imprezie bądź roku „chodzenia ze sobą”. Salomon, mając tyle obcoplemiennych żon, długo po swoich licznych ślubach składał ofiary w świątyni. Ale Szatan dopiął swego, ponieważ Salomon zgrzeszył, *gdy się zes- tarzał*.

Możemy z tego wątku wyciągnąć **trzecią lekcję**. Celem Szatana jest zniszczenie Planu Bożego, a cel ten chce osiągnąć poprzez zwiedzenie tych, dla których Ewangelia zaświeciła:

Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych – Mat. 24:24.

Niestety, całe mnóstwo tych fałszywych nauczycieli jest łatwo dostępnych na YouTube. Głoszą pięknie brzmiące nauki o miłości, samorozwoju, osiągnięciu celów i pokazują przy tym wiele wersetów, które brzmią bardzo przekonująco. Można za nimi iść, ale wtedy należy naukę o trójcy czy wiecznych mękach piekielnych uznać za mało istotne i skupić się na doczesnych owocach. To pierwszy kompromis, ale nie ostatni.

Jak można zauważyć, współczesna trudność odłączenia się od świata nie polega stricte na fizycznym niezadawaniu się z innymi. Przede wszystkim opiera się na mentalnym odwróceniu się od nauk i poglądów, które finalnie od Boga odciągną lub osłabiają naszą gorliwość, kosztem skupienia się na innych doczesnych, pięknych celach, jak pomoc w wolontariacie czy działalność społeczna. Chciałbym być dobrze zrozumiany: nie chcę umniejszać jakimkolwiek dobrym uczynkom. Pragnę tylko zaznaczyć, że jeśli wiara bez uczynków jest martwa – Jak. 2:14 – (tzn. wiara nie ma sensu, jeśli nie jest poparta uczynkami), to zadajmy sobie pytanie: czy uczynek bez wiary ma sens – Jak. 2:22?



Podsumowując

Czy służba Bogu musi być okupiona odłączeniem się od świata: bliższych i dalszych przyjaciół, może nawet miłości i wielkich życiowych celów? Nasza służba w Wieku Ewangelii, musi w pierwszej kolejności opierać się na rozwoju własnego charakteru. Nie na dobrym życiu. Chrześcijański „lifestyle” to choroba, ponieważ nie wymaga od wyznawców tej filozofii głębokiej zmiany życia i fizycznego poświęcenia się dla Boga, a prowadzi do samorealizacji i poszukiwania samozadowolenia ze swojej działalności (głośno nazywanej służbą). Jezus przedstawił trochę inny obraz służby:

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego, ale kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony – Mat. 10:22.

Nie mówię tutaj o szukaniu cierpień na siłę. Powyższy werset jasno przedstawia podmiot wspomnianych cierpień: *dla imienia mego*. Co to znaczy? Fizycznie objawia się to tym, że ze względu na wiarę w Jezusa i Jego nauki, które mają mieć odzwierciedlenie w naszym życiu, przedstawiciele „tego świata” będą nami gardzić, może nawet prześladować i złożyć. Nie dlatego, że

jesteśmy źli, ale dlatego, że biblijne wartości są na naszych ustach:

jeśli gospodarza Belzebubem nazwali, tym bardziej jego domowników! – Mat. 10:25.

Pismo Święte pokazuje nam obraz człowieka, który będąc związany ze Świętym Izraelskim, chciał pójść na kompromis. Mowa o Bileamie (4 Mojż. 22-24). Podsumowaniem jego osoby są słowa apostoła Piotra:

Opuściwszy drogę prostą, zbłądzili i wstąpili na drogę Balaama, syna Beora, który ukochał zapłatę za czyny nieprawie – 2 Piotra 2:15.

Pismo Święte wyraźnie pokazuje ile jest dróg do wyboru i co czeka na końcu każdej z nich. Możemy iść na kompromisy, może szukać alternatyw, jednak Biblia wskazuje tylko jedną drogę, a jest nią odłączenie się od świata. Tylko w ten sposób, „na osobności”, możemy mieć przywilej społeczności z Bogiem i tą postawą stworzyć warunki dla ducha świętego, by został wlny do naszych serc i zaczął w nas działać. Dzień po dniu.

Miller Łukasz